

WSPÓŁCZESNE  
BAŚNIE  
SIÓDEMKI



# WSPÓŁCZESNE BAŚNIE SIÓDEMKI





WSPÓŁCZESNE BAŚNIE SIÓDEMKI to zbiór trzech opowieści nawiązujących do znanych motywów baśniowych, podejmujących aktualną problematykę i promujących pozytywne wartości i postawy.

Opowiadania zostały stworzone przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 7 w Czeladzi w ramach projektu edukacyjno-społecznego „TO(działa)MY” UNICEF Polska i Fundacja Santander Bank Polska.

Autorzy tekstów:

Wiktor Wysocki, Julia Rusek, Martyna Pudo, Hanna Borak, Julia Partyka, Maja Perek-Kowal.

Autorzy ilustracji:

Martyna Pudo, Joanna Żołnierczyk, Nikola Zięba.

Koordynatorzy projektu:

Beata Luty, Renata Gawin.

Czeladź, maj 2021

WSPÓŁCZESNE  
BAŚNIE  
SIÓDEMKI

BOGATE

SERCA



## *Bogate serca*

Nie tak dawno temu jak mogłoby się zdawać, żyła sobie w pewnym małym miasteczku dziewczynka o imieniu Alicja. Mieszkała z babcią, bo straciła rodziców. Były bardzo biedne. Dziewczynka miała dziesięć lat i różniła się od swoich rówieśników kolorem skóry. Swoje imię odziedziczyła po mamie, która nazywała swą córkę Alicją z Krainy Czarów.

Dziewczynka właśnie szła do nowej szkoły. Gdy nadszedł dzień, w którym każde dziecko po wakacjach wraca do nauki, Ala pierwszy raz stanęła w progu swojej nowej klasy w jednej z najlepszych szkół muzycznych. Pomyślała, że nie trafiłaby tu, gdyby nie pewien grudniowy wieczór...

Wszyscy spojrzeli na nią, jak to się często zdarzało, ze zdziwieniem, ponieważ była czarnoskóra. Alicja już od rozpoczęcia roku szkolnego poczuła, że nie będzie tu chyba miała żadnych kolegów ani koleżanek. Po kilku dniach dzieci nie dokuczały jej tylko z powodu koloru skóry, ale też dlatego, że dowiedziały się, że jest biedna. Po trzech tygodniach do klasy dołączyła nowa dziewczynka. Miała na imię Weronika. Z Weroniką od razu wszyscy chcieli się zaprzyjaźnić, ale ona nie za

bardzo miała ochotę nawiązywać z nimi bliższe relacje. Uważała, że są dla niej mili tylko dlatego, że jej rodzice są bogaci i znani w mieście. Wera zauważyła na przerwie, że jedna dziewczynka siedzi sama w kącie i podeszła do niej:

– Hej! Jak masz na imię?

– Hej! Jestem Alicja. A ty?

– Mam na imię Weronika.

– Dlaczego chcesz ze mną rozmawiać? Mnie nikt przecież nie lubi, a ciebie wszyscy uwielbiają.

– Tak naprawdę wcale mnie chyba nie lubią...

– Dlaczego?!

– Lubią mnie raczej tylko dlatego, że mam znanych rodziców. Jak chcesz, możemy się zaprzyjaźnić.

– Ale dlaczego chcesz się akurat ze mną przyjaźnić?

– Bo wyglądasz na sympatyczną, no i nie widać po twoim zachowaniu, żebyś interesowała się tym, co możesz zyskać dzięki znajomości ze mną. Chcę mieć prawdziwych przyjaciół.

Następnego dnia, gdy dziewczynki wracały do domu, zauważyły małego bezdomnego pieska. Był przepięknym kundelkiem o lśniącej sierści. Bardzo im było żal tego małego, brudnego psiaka. Postanowiły, że następnego dnia po szkole pójdą do miejskiego schroniska dla psów, a tymczasem zadzwoniły tam, z prośbą o pomoc dla kundelka. Kolejnego dnia dziewczynki ciągle odliczały czas do końca lekcji. Po zajęciach szybko pobiegły do schroniska. Wzięły ze sobą bardzo dużo starych koców i poduszek. Dziewczynki były zakochane w tych wszystkich małych, biednych pieskach. W pewnym momencie



podeszła do nich pani prowadząca schronisko i przywitała się:

– Dzień dobry, dziewczynki.

– Dzień dobry – odpowiedziały.

– Chcecie zaadoptować pieska?

– Niestety, nie możemy – powiedziały smutnym głosem.

Kobieta, słysząc to, wpadła na cudowny pomysł.

– A może chcecie dołączyć do naszego wolontariatu? – spytała.

– Oczywiście! – krzyknęły chórem.

Dziewczynki wróciły do domu przeszczęśliwe.

Następnego dnia, gdy szły razem do szkoły, Weronika zauważyła, że Alicja jest bardzo smutna i spytała:

– Wszystko dobrze?

Alicja kiwnęła głową.

– Przecież widzę...

– Moja babcia nie ma pieniędzy... Jest coraz gorzej, a mamy tylko siebie – odparła. – Myślę, jak mogłabym zarobić, będąc niepełnoletnia – dodała po chwili.

– Może mogę Ci jakoś pomóc?

– Ale jak?

– Nie martw się, wymyślimy coś.

Dziewczynki po lekcjach poszły w ramach wolontariatu do schroniska. Bardzo im się tam podobało. Kilka dni



później Weronika wpadła na wspaniały pomysł.

– Posłuchaj, chodzimy do schroniska, lubisz psy i umiesz się nimi zajmować. Może zaczniesz wyprowadzać psy naszych sąsiadów?

– Tak! To wspaniały pomysł. Mam nadzieję, że się zgodzą – zapaliła się do tego planu Ala.

– Na pewno się zgodzą, bo szukali kogoś do pomocy. To dla ciebie idealna praca, bo przecież codziennie wyprowadzasz psy w ramach wolontariatu. Mam jeszcze jeden pomysł!

– Jaki? – zainteresowała się Alicja.

– Pomogę ci w tym!

– Ale jak?

– Będę razem z tobą wyprowadzać psy i będę ci oddawać moje pieniądze, w ten sposób będziesz miała dwa razy więcej!

– Ale na pewno chcesz to dla mnie zrobić? – zapytała wzruszona życzliwością koleżanki Ala.

– Oczywiście jesteśmy przyjaciółkami, a przyjaciółki sobie przecież pomagają.

– Dziękuję! – uściskała Weronikę bardzo mocno. - Masz złote serce!

Dziewczynki nie dość, że codziennie po szkole chodziły z psami na spacer, to jeszcze uczęszczały regularnie na wolontariat. Po kilku tygodniach wszystko zaczęło się układać. Oprócz zarobionych przez nie pieniędzy, babcia Ali dostała pomoc finansową od władz miasta, dzięki interwencji rodziców Weroniki. Dziewczynki nadal chodziły na wolontariat do schroniska. Pewnego dnia zobaczyły tam cudownego pieska, był bardzo mały i słaby. Przyjaciółki uznały wtedy, że wolontariat to jednak za mało...

Wpadły na pomysł, że założą z pomocą dorosłych fundację dla właśnie takich piesków jak on. Jej sponsorami zostali rodzice Wero-niki, których ujęło wielkie serce dziewczynek. Fundacja była na-prawdę popularna, a przyjaciółki były bardzo zadowolone z jej działalności. Mijały miesiące, a dziewczynki nadal wspierały się w czynieniu dobra. Miały nawet pomysł, by w przyszłości, gdy będą dorosłe, zacząć pomagać biednym i potrzebującym, a zwłaszcza dzieciom.



Nic nie zapowiadało, że coś jest w stanie zmącić szczęście bohaterek... Pewnego dnia Weronika przyszła do szkoły bardzo przygnębiona i przez cały dzień nic nie mówiła. Po lekcjach poszły do domu Alicji i wtedy Weronika powiedziała, co ją gnębi:

– Moi rodzice zbankrutowali...

– Jak to możliwe?! Przecież jeszcze niedawno wszystko było dobrze – zastanawiała się głośno Alicja.

– Podobno źle zainwestowali pieniądze i wszystko przepadło, do tego jeszcze mamy bardzo duży kredyt.

Alicja zamarła. Bardzo współczuła Weronice.

– Pamiętasz, jak ja miałam problemy finansowe? – zapytała Ala.

– Tak, pamiętam. Ale jaki to ma związek?

– Pomogę Ci tak, jak ty kiedyś pomogłaś mnie. Wszystko się ułoży, zobaczysz! I tak jak powiedziała, tak też zrobiła. Niewiele mogła, ale poinformowała o tej sytuacji wychowawczynię i udało im się zorganizować tymczasowe wsparcie finansowe dla rodziny Weroniki.

Wkrótce zajęcia w szkole się skończyły, zaczął się okres świąteczny. Wszyscy cieszyli się na myśl o Bożym Narodzeniu. Alicja też chciała poświęcić czas na przygotowania, ale niestety musiała zająć się coroczną sprzedażą świec, lampek świątecznych i innych ozdób. Szykując się do tej pracy, rozmyślała nad tym, jak czuje się Weroniki, więc postanowiła, że do niej pójdzie.

– Hej! -przywitała się Alicja.

– Cześć! Właśnie o tobie myślałam – odpowiedziała przyjaciółka.

– Pójdiesz ze mną na spacer?

– Jasne – zgodziła się Wera. – Muszę Ci coś ważnego powiedzieć.

Przyjaciółka opowiedziała Alicji, że właśnie się okazało, że jej rodzice zostali oszukani i istnieje szansa na odzyskanie pieniędzy, ale to może jeszcze długo potrwać.

– Chciałabym znaleźć jakąś pracę, żeby pomóc rodzicom – powiedziała Weronika.

– Wiem! – krzyknęła z radością Ala.

– Co wiesz?

– Wiem, jak ci pomóc. Możesz razem ze mną sprzedawać świece i lampki świąteczne! Razem pójdzie nam szybko i zarobimy więcej.

– To genialny pomysł! – powiedziała Weronika.

Nadszedł dzień, w którym dziewczynki zaczęły realizować swój plan. Gdy powoli zapadał już zmrok i ku ich zdziwieniu sprzedały już prawie



wszystkie świece oraz ozdoby, nagle Alicja przypomniała sobie święta sprzed roku...

Zbliżała się wigilia. Babcia poprosiła ją, aby jak co roku posprzedawała różne ozdoby świąteczne, żeby miały pieniądze na święta. Dziewczynka była bardzo smutna w ten piękny grudniowy dzień, ponieważ każdy dorosły, który ją spotkał, udawał, że jej nie widzi. Dzieci zaś naśmiewały się z jej koloru skóry i niemodnych ubrań. Wszyscy się gdzieś spieszyli, biegli... Nikt nie

zwracał uwagi na małą, siedzącą cicho dziewczynkę ze świecami. Jakby była niewidzialna... Mijali ją obojętnie bogaci biznesmeni, którzy omawiali dzisiejszą imprezę firmową, dwie sąsiadki dzielące się przepisami świątecznymi, mężczyzna taszczący jakieś pakunki. Było już późno i nikt nie chciał zatrzymać się przy jej stoisku, by coś kupić. Dziewczynka była coraz bardziej przygnębiona, ponieważ wiedziała, że jeśli nic nie zarobi, nie będą mogły z babcią przygotować nawet skromnych świąt. Ponieważ prawie nic nie sprzedała, zaczęła błąkać się po mieście, szukając miejsca, gdzie mogłaby się schować przed ludźmi. Przechodziła obok pięknie oświetlonych i świątecznie ozdobionych domów. Widziała szczęśliwe rodziny zasiadające przy suto zastawionym stole. Zmęczona, usiadła na zaśnieżone ławce i zaczęła płakać.

– Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe? – myślała.

Nagle usłyszała dziwny dźwięk. Podniosła głowę, rozejrzała się. Okazało się, że wszędzie zgasły światła. Nie było prądu. Wszyscy mieszkańcy z pobliskich domów wyszli na ulicę i pytali, co się stało. Alicja miała wrażenie, że święta zgasły wraz z tysiącem lampek. Ludzie zaczęli się złościć i narzekać:

– Co my teraz zrobimy? – mówił jeden przez drugiego.

– Jak teraz podgrzejemy wigilijne dania?

Wszyscy zaczęli się zastanawiać, co mają teraz zrobić. Wtedy dziewczynka wpadła na pomysł. Skoro ma dużo świec, może każdemu z pobliskich mieszkańców dać po jednej z nich, żeby się ogrzali i żeby było im ciepło. Ludzie na początku nie docenili tego pomysłu, ale po chwili stwierdzili, że to chyba najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji. Każdy dostał po jednej pięknej świecy. Gdy odbierali je z rąk Alicji, było im bardzo głupio, że wcześniej mijali ją obojętnie. Dziwili się, skąd w niej tyle dobroci, skoro oni nie okazali jej współczucia. To co wymyśliła po chwili, zdumiało ich jeszcze bardziej.

– Skoro nie można podgrzać wigilijnych potraw, to niech każdy przyniesie coś, co chciałby podarować do zjedzenia – zaproponowała. Możemy urządzać ognisko na rynku, mam przecież dużo zapalek – ożywiła się. Będziemy świętować razem!

Mimo iż początkowo wydawało się to szalone i niemożliwe do zrealizowania, widząc zapał i zaangażowanie dziewczynki, mieszkańcy podjęli jej inicjatywę i wspólnie urządzili wigilię na rynku. Alicja przyprowadziła babcię oraz swych sąsiadów. Po zjedzeniu skromnych potraw, wszyscy zaczęli śpiewać kolędy. Ala uwielbiała śpiewać. Ku zdziwieniu zgromadzonych, okazało się, że dziewczynka

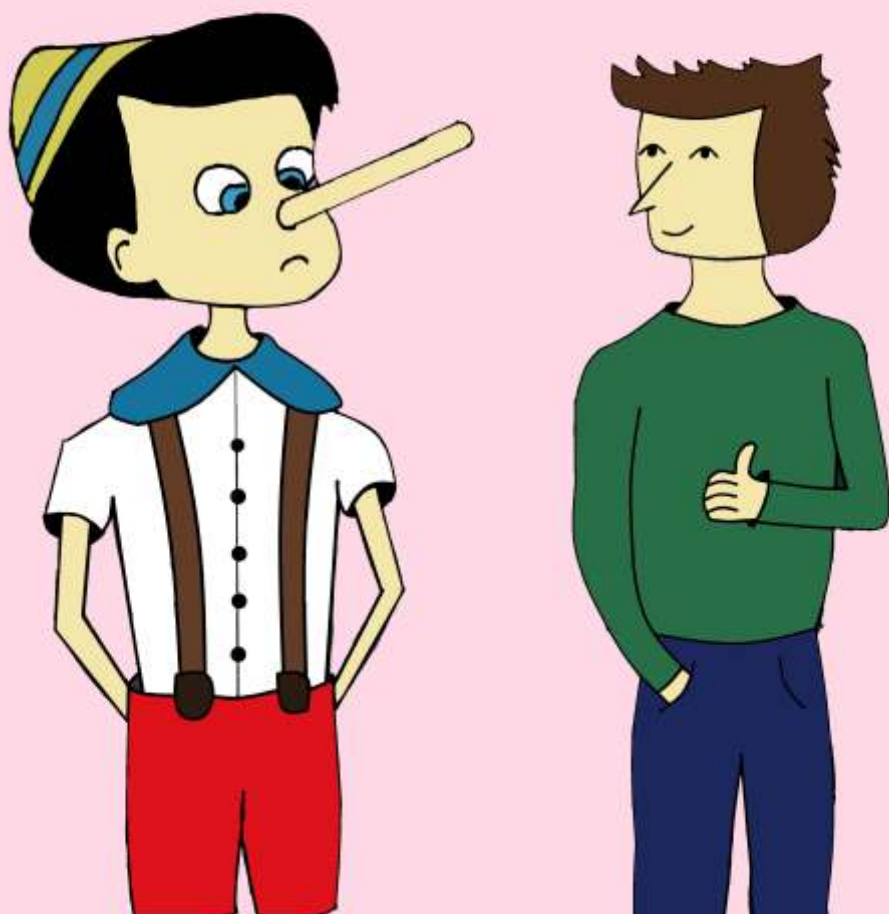
ma piękny, nietuzinkowy głos. Jeden z przysłuchujących się jej mężczyzn – biznesmen, który wcześniej mijał ją obojętnie, ujęty jej talentem, zaproponował jej miejsce w szkole muzycznej. Zaoferował, że opłaci jej chesne. Alicja była w takim szoku, że odjęło jej mowę. Jeszcze kilka godzin temu czuła się samotna i nieszczęśliwa, a teraz jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jej los się ma odmienić?! Nie mogła w to uwierzyć!

– To prawda, że dobro powraca, to prawda, że dobrze widzi się tylko sercem i to prawda, że prawdziwe bogactwo to nie to materialne, ale wewnętrzne – rozmyślała Alicja, przypominając sobie wydarzenia minionego roku i patrząc na swą uśmiechniętą przyjaciółkę – Weronikę, która pomogła jej właśnie sprzedać ostatnią święcę.

Autorki: Hanna Borak

Martyna Pudo

# SZUKAJĄC SIEBIĘ





## *Szukając siebie*

Nie tak dawno temu, jakby się mogło wydawać, żył sobie pewien starszy pan, który samotnie mieszkał w małym domku i na skraju miasta prowadził samotne życie. Z prawdziwą pasją tworzył rzeźby z drewna, które później sprzedawał na targu. Miał na imię Stanisław. Po kilku latach od śmierci swojego synka stwierdził, że zaadoptuje nastoletniego chłopca. Tak się złożyło, że w pobliskim domu dziecka czekał na adopcję pewien chłopiec o imieniu Jacek, miał trzynaście lat i od czwartego roku życia mieszkał w sierocińcu. Niektóre dzieci nie chciały go zaakceptować z powodu jego wyglądu, głównie ze względu na jego długi i spiczasty nos. Jacek jednak w głębi serca wierzył, że kiedyś ktoś go pokocha i zaakceptuje. Tak też się stało, gdy Stanisław odwiedził dom dziecka. Tam ujrzał nieśmiałego chłopca o melancholijnym spojrzeniu. Stwierdził od razu, że to właśnie jemu stworzy nową rodzinę i po kilku tygodniach załatwiania formalności Jacek zamieszkał wraz z nim. Szybko się u niego poczuł jak w domu i od razu go bardzo polubił.

Niedługo potem chłopiec poszedł do nowej szkoły, mając nadzieję, że nawiąże tam prawdziwe przyjaźnie. Lecz niestety i tu początkowo nikt

nie chciał się z nim kolegować, niektórzy wyśmiewali się z niego albo trzymali na dystans. Gdy pewnego dnia szedł korytarzem, podszedł do niego pewien chłopiec. Należał on do tak zwanej szkolnej elity. Miał brązowe włosy, był szczupły, wysoki i modnie ubrany. Miał na imię Kuba. Jacek się bardzo speszył, ponieważ Kuba był znany w szkole i nie sądził, że ktoś taki się do niego odezwie. Po dość długo trwającej ciszy chłopak się przywitał:

– Hej! - powiedział z uśmiechem na twarzy.

– Cześć - odpowiedział Jacek z lekkim drżeniem w głosie.

– Jesteś nowy, prawda?

– zapytał.

– Tak, niedawno dołą-

czyłem do waszej szkoły. A tak w ogóle to jestem Jacek – ośmielił się nieco.

– O fajnie, ja jestem Kuba. Masz już kolegów?

– Niestety nie – powiedział ze smutkiem.

– Jeśli chcesz, mogę cię z kimś poznać.

– Naprawdę?! – zapytał z nadzieją.

– Jasne.

– Dziękuję. Nigdy nie miałem przyjaciół, nawet w domu dziecka mnie nie chcieli, chyba przez mój wygląd – wyrzucił z siebie, zanim się zastanowił na jaką szczerą się zdobył przed nowo poznanym kolegą.



– Przykro mi, rozumiem twój żal, ale w naszej grupie potrzebujemy takich... – nie dokończył Kuba, który już w głowie rozmyślał, jakby wykorzystać Jacka.

Chłopiec nie zdążył zapytać, co miał na myśli, bo już szli do kolegów Kuby. Jacek zastanawiał się, czy go zaakceptują. W pewnej chwili zawahał się, czy to aby na pewno dobry pomysł, żeby tam iść, ale gdy pomyślał o tych wszystkich smutnych chwilach, stwierdził, że pora działać, znaleźć sobie kolegów i nie bać się życia. Gdy już podeszli pod salę gimnastyczną, gdzie siedziała reszta chłopców, Kuba powiedział:

– Hej, słuchajcie! To jest Jacek, jest nowy w szkole i nie umie sobie poradzić ze znalezieniem znajomych – odezwał się do kolegów, mrugając lewym okiem i dając tym samym znać chłopakom, że ma „plan na Jacka”.

– Cześć – odezwał się dość cicho Jacek.

– Hej! – odpowiedziało czterech chłopców siedzących na ławce.

– To jest Paweł, Maciek, Adrian i Tomek – powiedział Kuba, przedstawiając kolejno członków elity.

Gdy Jacka na chwilę zawołała do siebie wychowawczyni, chłopcy zdążyli odbyć krótką naradę.

– Kogo tyś sprowadził? Na co on nam? – zapytał cicho Paweł.

– Spokojnie, mam na niego plan, przyda nam się. Jak na razie bądźcie dla niego mili, musimy wzbudzić jego zaufanie – szeptał Kuba.

– Okej, niech ci będzie – zgodzili się koledzy.

Gdy Jacek do nich dołączył, jak gdyby nigdy nic wrócili do rozmowy.

– Słyszałem, że jesteś z domu dziecka. Opowiesz, jak tam jest? –

zapytał Adrian.

Kuba szturchnął go lekko w ramię.

– No co? – obruszył się Adrian.

– O takie rzeczy się nie pyta! – odpowiedział mu zdenerwowany Kuba.

– Nie, w porządku, nie ma sprawy – stwierdził Jacek i zaczął opowiadać, jak wygląda życie w domu dziecka.

Chłopiec snuł historię swojego życia z wielkim przejęciem, ale tylko Tomek słuchał go uważnie, reszta ukradkiem zerkąła na zegarek albo na przechodzące obok dziewczyny. Gdy Jacek kończył już swoją opowieść, zadzwonił dzwonek i wszyscy uczniowie pospiesznie rozeszli się do swoich klas.

Po zajęciach na Jacka w domu czekał jego przybrany ojciec z obiadem, który stał już gotowy na stole.

– Cześć tato! – zawołał wesoło, wchodząc do kuchni.

– Cześć! Opowiadaj, jak tam było w szkole. Widzę, że wracasz w dobrym humorze.

– Było naprawdę świetnie, znalazłem sobie kolegów... I jedząc obiad, opowiedział o całym swoim dniu w szkole.

Następnego ranka Jacek wstał trochę za późno, więc w pośpiechu się ubrał, umył, chwycił kanapkę na drogę i wybiegł z domu, życząc jeszcze tacie miłego dnia. Gdy dobiegł do szkoły, zobaczył swoich kolegów czekających na niego przy wejściu do budynku, tylko się z nimi przywitał i od razu musieli pędzić na lekcję polskiego. Reszta dnia przebiegła bardzo sympatycznie w gronie nowo poznanych chłopców.

Gdy jednak po skończonych lekcjach Jacek wracał do domu, poczuł dziwny niepokój. Zobaczył jakieś auto pod domem. Pomału wszedł do mieszkania i stanął w progu salonu. Okazało się, że to była kierowniczką domu dziecka, która chciała z nim porozmawiać.

– Dzień dobry – odezwał się w końcu Jacek.

– O, jesteś już – powiedział Stanisław.

– Dzień dobry Jacku, chciałam z tobą chwilę porozmawiać – oznajmiła pani z sierocińca.

– Dobrze. Ale o co chodzi? – zapytał zaniepokojony chłopak.

– Spokojnie, nie martw się, wszystko w porządku – uspokajała go kobieta.

Pan Stanisław poszedł do swojego warsztatu, w którym robił figurki z drewna, tym samym zostawiając Jacka i panią kierowniczką samych.

– Powiedz mi, dobrze ci się tutaj mieszka, czujesz się jak w domu? No i czy znalazłeś już sobie kolegów?

– Tak, to jest mój dom i czuję się tu szczęśliwy. Mamy bardzo dobre relacje z tatą.

A w szkole? Co prawda początek był bardzo trudny, bo nikt nie chciał się ze mną zaprzyjaźnić, ale udało mi się wreszcie znaleźć kogoś, kto zaakceptował mnie takiego, jakim jestem.

– To bardzo się cieszę! Rozmawiali tak jeszcze przez około dziesięć minut, a później kierowniczką się pożegnała i życzyła Jackowi powodzenia. Chłopiec odetchnął z ulgą, przez chwilę się bał, że z jakiegoś nieznanego sobie powodu będzie musiał wrócić do domu dziecka. A ta kontrolna wizyta okazała się zaskakująco miłą rozmową.

Kolejne dni miały całkiem dobrze, aż do pewnego feralnego dnia. Jacek poszedł do szkoły w dobrym nastroju, grał na przerwach w piłkę nożną z kolegami albo rozmawiał o niedawno obejrzanych filmach. Gdy już kończył ostatnią lekcję, pani postanowiła rozdać kartkówki z matematyki, które pisali trzy dni temu. Nauczycielka podeszła do Jacka, położyła na ławce jego sprawdzoną pracę i powiedziała:

– Jacku, nie postarałeś się tym razem, ale na szczęście w piątki są poprawy.

– Dobrze, poprawię - odpowiedział Jacek ze smutkiem w głosie.

Był bardzo przygnębiony i zły na samego siebie, to jego pierwsza jedynka i nie wiedział, jak o tym powiedzieć swojemu tacie - nie chciał go zawieść.

Po skończonej lekcji podeszła do niego dziewczyna z jego klasy, z którą nigdy wcześniej nie rozmawiał.

– Hej, jestem Marysia. Ale to na pewno już wiesz – zaczęła rozmowę.

– Cześć, ja jestem Jacek – odpowiedział dość niepewnie chłopak,



a dziewczyna zaśmiała się, że jej się przedstawia.

—Wiesz jeszcze nie zdążyliśmy się lepiej poznać, ale chciałam zapytać, czy coś się stało. Jesteś taki smutny.

—No w sumie to niby nic wielkiego... dostałem pierwszą jedynekę z matmy, no i nie wiem, co powiedzieć tacie.

—Ja na twoim miejscu bym się przyznała, poprawisz i będzie dobrze. Lepsze to niż kłamstwo.

—Pewnie masz rację. Dziękuję.

—Nie ma za co. Pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.

— Dobrze — odpowiedział zaskoczony życzliwością Marysi.

— Pa! — pomachała mu i wyszła ze szkoły.

Gdy Jacek wszedł do szatni, zobaczył swoich kolegów. Jeden z nich się odezwał:

— O, nareszcie jesteś!

— Co ci tak długo zajęło? — zapytał zaciekawiony Tomek.

— A, na korytarzu zaczęła mnie jedna dziewczyna — odpowiedział zadowolony z tego faktu Jacek.

— Jaka dziewczyna?! — zapytali niemalże jednocześnie.

— Marysia z naszej klasy — odpowiedział chłopak.

— Marysia Nowak? Córka dyrektora? — zapytał Maciej.

— Może, chyba nie mamy innej Marysi w klasie — zauważył Jacek.

— Racja — przyznał kolega.

— Jest chyba bardzo fajną osobą, każdemu pomaga i takie tam — stwierdził Jacek.

– Dobra chłopaki, idziemy? – przerwał Paweł.

Wszyscy zgodnie ruszyli w stronę boiska. Po godzinie gry w piłkę koledzy zaczęli zbierać się do domu, ale Kuba jeszcze zagadał do Jacka:

– Jesteś zmartwiony tą jedynką z matmy?

– Tak. Wiem, że mojemu tacie bardzo zależy na tym, żebym miał jak najlepsze oceny i głupio mi go tak zawieść – odpowiedział Jacek.

– Ale w czym problem, to przecież tylko jedna pała – rzucił Adrian. – Poza tym, nie zawsze musisz mówić prawdę.

– Co masz na myśli? – zapytał Jacek.

– No to że, możesz po prostu okłamać swojego tatę.

– Okłamać?! Ale ja nie lubię kłamać – odrzekł chłopak.

– Słuchaj, nikt nie lubi kłamać, ale czasami najzwyczajniej w świecie trzeba. Twój tata się nie dowie o jedynce, a ty na tym zyskasz – przekonywał Kuba. – A tak w zasadzie mógłbyś się do czegoś w końcu przydać... – dodał innym niż zazwyczaj głosem.

– Przydać?! Ale o co chodzi? – zapytał zmieszany Jacek.

Chłopcy popatrzyli po sobie i w końcu Kuba po chwili namysłu odkrył wszystkie karty:

– Żebyś mógł być oficjalnym członkiem naszej elity, musisz wykraść odpowiedzi do tego wielkiego testu, który jest przed nami, a w tym może pomóc ci ta twoja koleżanka.

– Słuchaj nas teraz uważnie – rozwinął plan Paweł. – Musisz zdobyć zaufanie Maryśki, a potem namówić ją, żeby zakradła się do gabinetu swojego taty i zabrała odpowiedzi do testu.

– Tym sposobem i ty i my dostaniemy piątki bez żadnego wysiłku.



A w sprawie jedynki możesz okłamać swojego tatę – skończył Kuba.

Jacek stał jak wryty i długo nie wiedział, co odpowiedzieć. W końcu nieśmiało, żeby nie zrazić do siebie jedynych kolegów jakich miał, odezwał się:

– Sam nie wiem... no może faktycznie nic się nie stanie jak raz skłamię, oszczędzę ojcu przykrości. Ale wykradać odpowiedzi? Przecież to jest karalne.

Po chwili wahania dodał:

– Nie, tak nie można!

– Dobra, jak nie chcesz, to nie, ale jeżeli to jest twoja ostateczna decyzja, to wylatujesz z naszej ekipy! Tu nie ma miejsca dla mięczaków! – Kuba pokazał swoje prawdziwe oblicze.

Jacek przestraszył się tym nagłym wybuchem złości. Nie wiedział, jak powinien się zachować. Tak bardzo się cieszył, że wreszcie ma kolegów, jest lubiany. A teraz tak nagle miał tę akceptację stracić? Znowu zostać sam?

– Dobra, niech wam będzie, nie podoba mi się to, ale postaram się namówić Marysię - zdecydował się jednak.

– No i nie trzeba było tak od razu! – Kuba poklepał Jacka po ramieniu i spojrzał znacząco na kolegów. – To skoro już wszystko wiesz, to nie będziemy cię zatrzymywali.

Przez całą drogę do domu Jacek zastanawiał się, czy postąpił słusznie zgadzając się na plan Kuby, z jednej strony to było nieuczciwe, ale z drugiej bał się, że znowu zostanie sam, że koledzy zwrócą się przeciwko niemu. Myślał też o tym, czy okłamać swojego ojca czy

jednak powiedzieć mu prawdę. Ostatecznie wybrał kłamstwo, to wydawało się w tym momencie najłatwiejszym rozwiązaniem. Kiedy już doszedł do domu, przywitał się głośno, udając wesołość:

– Cześć tato! Wróciłem ze szkoły!

– Cześć! Za chwilę do ciebie przyjdę, tylko posprzątam w warsztacie  
– odezwał się Stanisław.

Gdy Jacek nakładał sobie obiad na talerz, wszedł tata i zapytał go:

– Jak tam było w szkole?

– Wszystko w porządku – odpowiedział.

– A jak poszła ci ta ważna kartkówka z matematyki?

– Dostałem piątkę – skłamał.

– Super! Bardzo się cieszę! Jak zjesz obiad, zapraszam cię na lody, a potem może sobie coś wspólnie obejrzymy – zaproponował szczęśliwy ojciec.

– To świetny pomysł – wymusił uśmiech Jacek, który poczuł się strasznie głupio, że okłamał tatę.

Oglądając film, nie umiał się na nim skupić, cały czas myślał o tym że, oszukał kogoś, kto mu bezgranicznie ufa.

Następnego ranka wstał dość wcześnie, ponieważ z nadmiaru wrażeń zapomniał wieczorem spakować się do szkoły. Gdy rano spotkał tatę w kuchni, powiedział mu o projekcie, który ma wykonać w najbliższym czasie z Marysią. Ojciec się oczywiście zgodził, tylko poprosił, żeby Jacek nie zapomniał mu powiedzieć, gdzie i o której się umówił, żeby się nie musiał martwić. W drodze do szkoły spotkał Marysię, która ucieszyła się na jego widok:

- Hej, Jacek!
- O cześć, Marysiu! – odpowiedział chłopak.
- Wychodzi na to, że mieszkamy blisko siebie i mamy taką samą drogę do szkoły – zauważyła koleżanka.
- To fajnie. A wiesz, muszę ci coś powiedzieć...
- No co jest ? Coś się stało? – Marysia zaniepokoiła się, patrząc na niewyraźną minę Jacka.
- Znaczy... bo, bo... jest taka sprawa... – dukał Jacek.
- No wyduś to z siebie, przecież mówiłam, że możesz na mnie liczyć.
- Ośmielony tymi słowami, Jacek zdobył się na odwagę i powiedział:
- No tak, deklarowałam pomoc, więc mam nadzieję, że się zgodzisz.
- Dowiem się w końcu o co chodzi – niecierpliwiła się dziewczyna.
- Błagam, musisz mi pomóc wykraść odpowiedzi do testu, bo inaczej chłopaki mnie wyrzucą z grupy.
- Co takiego?! Oszalałeś?! To jest przecież karalne i bardzo niemądre! Jak możesz mnie o to prosić! – Marysia nie kryła oburzenia.
- Jacek próbował ją uspokoić i przekonać do swojego planu:
- Masz rację, to niezbyt mądre. Rozumiem twoją reakcję, ale nie prosiłby cię o to, gdybym miał inne wyjście.
- Zawsze jest inne wyjście – odpowiedziała dziewczyna.
- Ty nic nie rozumiesz... – Jacek był bliski płaczu. – Oni mnie pewnie nie tylko wykluczą z ekipy, ale boję się, że... nastawią wszystkich przeciwko mnie i nie dadzą mi żyć!
- Współczuję ci, to niesprawiedliwe. Ale nie widzisz, jak oni cię

wykorzystują, to nie są prawdziwi koledzy!

– Tak, teraz też to widzę, ale... obawiam się ich reakcji. Nie wiem, do czego są zdolni – powiedział szczerze Jacek.

– Wiem, że to niełatwe sprzeciwić się tak mocnej grupie, ale wierzę, że masz w sobie tę siłę – przekonywała Marysia.

– Możesz na mnie liczyć, ale nie w wykradaniu odpowiedzi, a w stawianiu im czoła.

Ponieważ Jacek stał bez słowa, dziewczyna poprosiła go, aby przemyślał to, co mu powiedziała i poszła sama do szkoły. Nie wiedział, co zrobić, długo bił się z myślami, aż w końcu zrobiło się późno i musiał biec już na lekcję. Nie potrafił skupić się na tym, co mówił nauczyciel. Cały czas dźwięczały mu w uszach słowa Marysi.

– Hej! – zawołał go zaraz po wyjściu z klasy Kuba.

– Widziałem, jak rozmawiałeś z Maryską. Mam nadzieję, że załatwiłeś sprawę, jak trzeba.

– Tak, dokładnie tak, ja trzeba – Jacek już wiedział, co zrobić.

– Posłuchajcie, nie zrobię tego!

– Że co?! – wściekł się Kuba. – Przed chwilą powiedziałeś, że załatwiłeś sprawę.

– Tak, to prawda. Podjąłem decyzję, nie mogę wykraść tych odpowiedzi! Aha i już więcej nie dam wam się wykorzystać! – powiedział stanowczo Jacek.

Kuba rozzłościł się strasznie, że ktoś śmiał się mu sprzeciwić. Adrian i Paweł też byli niezadowoleni z takiego obrotu sprawy, Maciek wydawał się być obojętny. Tylko Tomek zareagował inaczej i uważnie

przypatrywał się Jackowi. Chłopak mu bardzo zaimponował swoją odwagą i asertywnością.

— W sumie to ten pomysł też mi się od początku nie podobał, ale nie miałem chyba dość siły, by powiedzieć „nie” — ku zdziwieniu reszty chłopców zabrał głos Tomek.

—Następny mięczak! - odparował Kuba.

—No nie wiem, czy mięczak. Mięczak siedziałby cicho i robił to, co mu każą - Tomek nie dał się już zapędzić w kozi róg.

—Nie no chłopaki, wy też wymiękacie?! Przecież to był świetny pomysł! — Kuba szukał poparcia u reszty ekipy.

—Dobra, odpuść sobie Kuba, to już nie jest śmieszne — odezwał się wreszcie Maciek.

—Nie będę zadawał się z takimi pajacami! Paweł, Adrian, idziecie? — powiedział Kuba i ze złością odszedł, a za nim dwaj koledzy.

Tomek i Maciek zapewnili Jacka, że nie ma co się przejmować, że może liczyć na ich przyjaźń. Chwilę jeszcze rozmawiali o tej sytuacji, nie mogąc się nadziwić temu, że mimo, iż nowy i miał wiele do stracenia, nie dał się zastraszyć. Jacek powiedział im, że to zasługa Marysi, to ona uświadomiła mu, że powinien się sprzeciwić, by postąpić w zgodzie z samym sobą. Chłopiec wracał do domu lekki jak piórko, dopóki nie przypomniał sobie, że czeka go jeszcze jedno zadanie - musi przyznać się tacie, że go okłamał. Nie zdążył nic powiedzieć, bo zobaczył ojca pogrążonego w smutku, który siedział załamany przy stole, przeglądając jakieś papiery. Chłopiec zapytał przejęty:

—Tato, czy coś się stało?

–Hej, synku. Nie chciałem cię martwić, ale od jakiegoś czasu mamy problemy finansowe, chyba nie starczy nam pieniędzy na opłacenie rachunków – powiedział przygnębiony mężczyzna.

–Ojej, tak byłem skupiony na swoich sprawach, że nie zauważyłem, że coś cię trapi - odrzekł Jacek.

Tej nocy długo nie mógł zasnąć, rozmyślając, czy może jakoś pomóc ojcu. W końcu wpadł na pomysł, który obwieścił tacie z samego rana:

–Tato, wiem, jak ci pomóc! Razem z moimi przyjaciółmi stworzymy reklamę twojej pracowni rzeźbiarskiej. Tata Tomka ma galerię sztuki, może udałoby się zorganizować tam wystawę twoich prac. Z chłopkami pomożemy ci w pracowni. Zrobisz nowe rzeźby! Dużo nowych rzeźb! – ekscytował się Jacek. – Co ty na to?



Tata się zgodził i jeszcze tego samego dnia chłopiec zebrał swoich przyjaciół i zaczęli projekt: „Rzeźbimy pomoc”, który okazał się strzałem w dziesiątkę. W trakcie wspólnej pracy w warsztacie Jacek przyznał się ojcu do kłamstwa, opowiadając o wszystkich wydarzeniach minionych tygodni, o swoich dylematach i trudnych

decyzjach. Ojciec, patrząc przenikliwie na syna swoimi mądrymi szarymi oczami, powiedział, że jest z niego bardzo dumny, a potem roześmiał się, mówiąc:

—Dobrze, że nie urósł ci nos, gdy skłamałeś.

—O nie, tego bym nie zniósł! — zaśmiał się Jacek. — To lepiej nie będę ryzykował i będę już zawsze mówił prawdę.

—Trzymam cię za słowo! I pamiętaj, zawsze bądź sobą!

Autorzy: Julia Rusek,  
Wiktor Wysocki

# Piąte koło u wozu





## *Piąte koło u wozu*

Cześć. Jestem Martyna i od dziecka mam problemy z nadwagą. Zaczęłam zwracać na nie większą uwagę dopiero w ostatnich latach podstawówki, kiedy chłopcy z mojej klasy zaczęli mi z tego powodu dokuczać. Moja rodzina jest wręcz idealna, tata jest cenionym lekarzem, a mama świetną projektantką mody. Mam starszą siostrę, która jest ładna i bardzo popularna w szkole. W moim domu czuję się inna, można powiedzieć – gorsza. Zawsze wpadam w przygnębienie, patrząc na mamę o pięknej figurze jak u modelki oraz idealne koleżanki, przy których czuję się jak piąte koło u wozu. One ładne, zgrabne, dobrze ubrane i zawsze uśmiechnięte. A ja? Szara myszka, gruba i nieatrakcyjna. Ich pewność siebie mnie onieśmiela. Chyba do nich nie pasuję...

Rozmyślając o tym wszystkim, uświadomiłam sobie nagle, że dosłownie za pięć minut mam autobus. Założyłam pośpiesznie pierwsze lepsze buty, podniosłam plecak i wybiegłam z domu, zamykając szybko drzwi. Na szczęście dotarłam do szkoły punktualnie, gdy zadzwonił dzwonek. Pierwszą lekcją był WF. Nie lubię WF-u, więc powiedziałam pani, że źle się czuję, by uniknąć uczestnictwa w zajęciach. Siedząc w szatni, założyłam słuchawki, puściłam muzykę

i bezwiednie zaczęłam śpiewać.

Uwielbiam śpiewać, jest to dla mnie coś więcej niż tylko hobby, dzięki temu mogę odciąć się od świata, w którym czuję się nie najlepiej. W świecie muzyki jestem sobą, czuję się wolna. Bardzo chcę wyglądać jak mama, siostra czy któraś z koleżanek, chcę być szczupła i nie mieć kompleksów, ale wiem, że to nie możliwe... Kołyszą mnie dźwięki soulowej muzyki, uspokajam się... Śpiewam coraz mocniej i pewniej. Jest idealnie! Z rozmarzenia wyrывa mnie jakieś zamieszanie przy drzwiach, gdy się odwracam, jest już cicho. Wracam z magicznego świata dźwięków na ziemię i biegnę na następną lekcję.

Po powrocie do domu zauważyłam w pracowni moją mamę pochyloną nad nowym projektem. Nie chciałam jej przeszkadzać, więc wycofałam się do wyjścia.

– Poczekaj. Chcę, żebyś coś przymierzyła. Masz ochotę? – spytała mnie mama.

– No dobra – odpowiedziałam bez entuzjazmu i podeszłam do niej.

– Proszę – podała mi zieloną sukienkę. – No, przebieraj się.

Zaczęłam ją przymierzać, ponieważ sukienka bardzo mi się spodobała, jednak ledwo mogłam ją na siebie wcisnąć, wiedziałam, że jest za mała. Zrobiło mi się bardzo przykro i wybiegłam do swojego pokoju. Leżałam na łóżku i płakałam, kiedy weszła moja mama.

– Nie przejmuj się kochanie, mogę ją trochę powiększyć, jeśli chcesz – miała nadzieję, że jakoś mnie pocieszy.

– Nie, to nie o to chodzi – stwierdziłam. – Ja nie chcę być zawsze tą gorszą! Jak piąte koło u wozu, nikomu niepotrzebna! Czy już zawsze będą tą grubą, która nic nie umie? Chcę być taka jak ty! – skończyłam, szlochając.

– Myszko, co ty mówisz? Przecież nie jesteś tą gorszą, jesteś miła, kochana, pomocna.

– A widzisz? Sama nazwałaś mnie myszką! Dla wszystkich jestem tylko szara myszką!

– Proszę Cię, nie płacz. Posłuchaj, wszyscy cię kochamy, wiesz o tym. Jesteś mądra i zdolna, pięknie śpiewasz – pocieszała mnie dalej mama.

– Każdy ma jakąś wartość kochanie i każdy jest wyjątkowy! Jesteś piękna, uwierz w to. Nie powinnaś się tym wszystkim tak zadrećzać – dodała.

Jej słowa dodały mi otuchy, uspokoiliam się i zapytałam:

– Naprawdę, jestem wyjątkowa? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Oczywiście, skarbie. Chodź, zrobimy pyszną kolację, zaraz poprawi ci się humor.

Długo nie mogłam zasnąć, rozmyślając o tym, co powiedziała mi mama. Z jednej strony bardzo chciałam uchwycić się jej słów, ale z drugiej... przecież mam lustro, wiem, jak wyglądam, słyszę też, co mówią inni na mój temat.

Gdy się obudziłam, cały czas myślałam o tym, co mi się śniło. Byłam nad jakimś jeziorem i widziałam pięknego łabędzia majestatycznie unoszącego się na wodzie. To niepojęte, ale czułam z nim silną więź. Co to może znaczyć? Zastanawiając się nad tym, dotarłam do szkoły. Już od samego wejścia



zauważyłam, że wszyscy bardzo dziwnie się na mnie patrzą. Nagle podszedł do mnie jakiś chłopak.

– Hej! Jestem Mateusz. Chciałem ci powiedzieć, że masz przepiękny głos i koniecznie powinnaś się zgłosić do jakiegoś konkursu wokalnego – powiedział chłopak, którego znałam tylko z widzenia.

– Czekaaj! Czy to jakiś żart? O czym ty mówisz? – zapytałam zszokowana. – Skąd możesz wiedzieć, jak śpiewam? Tylko moja rodzina i najbliższe koleżanki z klasy słyszały, jak śpiewam.

– Nie, to nie żart, naprawdę bardzo mi się podoba twój wokal – zapewnił chłopak.

– Ale skąd go znasz? – dopytywałam.

– No jak to skąd? Z filmiku – oznajmił, jakby to było oczywiste.

– Jakiego filmiku? – nic nie wiedziałam o żadnym filmiku.

Mateusz zaśmiał się krótko, wyciągnął telefon i puścił nagranie. O rety! Nagranie z wczoraj, na którym śpiewam w szatni! Nagle wokół mnie pojawiło się wiele osób, które zaczęły gratulować mi pięknego głosu. Trochę się zawstydziłam, podziękowałam im, ale nie wiedziałam, co więcej powiedzieć. Moje koleżanki odciągnęły mnie na bok.

– No, teraz możesz dziękować – odezwała się Kaśka.

– To wasza sprawa! – powiedziałam trochę zła. – Bez mojej zgody wrzuciłyście nagranie do sieci?!

– No jasne, że nasza! Tak pięknie śpiewasz, tylko brak ci pewności siebie. Postanowiłyśmy więc ci jej dodać – stwierdziła z uśmiechem Karolina.

– No w sumie... masz rację – przyznałam po chwili. Szybko

przestałam się gniewać. Skoro moje przyjaciółki i rodzina wierzą we mnie, to może wreszcie czas zmienić myślenie o sobie?

Pogadałyśmy jeszcze chwilę i poszłyśmy na lekcję. Kiedy wróciłam do domu, wszystko jeszcze raz sobie przemyślałam. Doszłam do wniosku, że nie-ważne jak się wygląda, ważne jest to, kim się jest i jakie się ma wewnątrz. Zrozumiałam, że każde brzydkie kaczątko może stać się pięknym łąbędziem.



Autorki: Maja Perek-Kowal  
Julia Partyka





**TODZIAŁAMY!**

PROJEKT EDUKACYJNO-SPOŁECZNY  
REALIZOWANY PRZEZ

unicef  
dla Państwa i Dzieci

Santander  
FUNCEA

